Nro 14.

KURJER POLSKI

WARSZAWA
Wtorek dnia 15 Grudnia r. 1829.

Prenumerata miesięczna złp. 2 gr. 20. Kwar. złp. 8. Nr. pojedyńczy gr. 5.

Wszystko dla wszystkich

Rada administracyjna królestwa potwierdziła dnia 17 listopada r. b. zapis dukatów 100 uczyniony przez niegdy Walentego Zachorskiego na rzecz szpitala w Szczebrzeszynie.

Dozór pensji i szkół wyższych płci żeńskiéj ogłosił, iż zapis uczennic instytutu rządowego wychowania płci żeńskiéj odbywać się będzie w lokalu tegoż instytutu przy ulicy S. Jérskiéj od 28 do 31 b. m.

W tych dniach w czasie niebytności w domu pewnego urzędnika przy ulicy Mostowéj mieszkającego, porządnie ubrany Izraelita, otworzywszy drzwi wytrychem, zabrał ze stancji pieniądze jakie w niéj znalazł. Właśnie kiedy wychodził, przychodzi znajomy urzędnika i napotkawszy Izraelitę, pyta go czy zastał swego znajomego. Niezmięszany bynajmniéj spotkaniem tém złodziéj, prosi go do drugiego pokoju i zapewniwszy, że natychmiast nieobecny Pan przyjdzie, wychodzi sam i zamyka przybyłego gościa. Po niejakiéj chwili wraca do domu urzędnik, i dowiaduje się o niepomyślnéj dla siebie wizycie. Nie wyśledzono dotychczas złodzieja.

W województwie podlaskiém, we wsi Gurzno mieszka popielarz mający dwie córki, jedna 18 druga 20 lat mające, które żadnéj nie mając władzy ani w rękach ani w nogach, czołgają się na brzuchach i muszą być przez drugich karmione. Zresztą, są dobrze stworzone, przystojne, używają zupełnego zdrowia i dobry mają apetyt. Ta bezwładność w dziecinnych latach je opanowała; ojciec tych nieszczęśliwych dziewcząt, ma zamiar przywieść je do Warszawy.

Przy wyprowadzeniu zwłok xiędza Siarczyńskiego, bibliotekarza xięgozbioru Ossolińskich we Lwowie, powiedział P. Tadeusz Wasilewski mowę, w któréj między innemi tak zachęcał słuchaczów do obeznania się z dziejami własnego kraju: Odgrzebuje gruzy Grecji i Rzymu, zwiedza w odległéj Azji Palmyry i dawnego Persepolu szczątki, aż w niegościnne Etjopji zapuszcza się piaski, uczony starożytności miłośnik; a myż byśmy nie mieli na własnéj ziemi poszukiwać dawnéj sławy zabytków, czerpać w dziejach własnych nauki, i pielęgnować drogie, bo własne pamiątki?

Rozmaitości lwowskie umieściły *żal nad zgonem Frańciszka Siarczyńskiego*, wiersz napisany przez H. K. P. Jan Juljan Szczepański we Lwowie ogłosił prenumeratę na *bibliotekę dla zabawy umysłu, czyli kłosy i kwiaty najnowszéj literatury zagranicznéj*. Kłosy te i kwiaty będą rosły bez końca, bo w prospekcie nie oznaczył go autor. W piérwszym roku obejmie je 12 tomików, które kosztują dwanaście sorokowców (?). Będzie to, mówiąc językiem zrozumialszym, zbiór romansów celniéjszych przeplatanych pismami Szlegla, Kuffnera i Boeti-

géra. Życząc przedsięwzięciu pana Szczepańskiego najlepszego powodzenia, uczynimy tu uwagę, że tytuły xiąg, na sposób wschodni wynajdowane i może z okładek xiążek wiedeńskich naśladowane, a prostocie języka naszego przeciwne, nie są tak wielką zachętą dla czytelników polskich, jak sobie może wyobrażają niektórzy pisarze szczególniéj galicyjscy, sadząc się na szumność tytułów swoich xiążek.

Kiedy dzień w dzień ku wieczorowi tysiące osób warszawskich uwijają się nieustannie pieszym, sannym lub kołowym ruchem, niewielu możnych xięgo-lubów, prawie od pół do 4téj do 8sméj w sali Banku polskiego, zajęci niedostępnie licytacyą duplikat biblioteki puławskiéj podnoszą na wyścigi cenę xiążek z siebie nieoszacowanych, zwłaszcza staro-polskich Nigdy pewnie licytacja w Warszawie nie była tak ożywiona. Słupieje nieznawca lub zyskownik monopoliczny, jak za kart kilka drukiem gockim okrytych z obrazami staroświeckiemi pobrzękują hollenderskie dukaty. W ogólności, xiążki rzadkie, ważne, narodowe są tu w wysokiéj cenie. Postęp albo raczéj poskok licytacyjny dochodził od 10 20 a najwięcéj od 40 złotych do 130, 400 a nawet pięciuset zł. Zwierciadło Reja kupiono za zł. p. 400, gr. 5, statuta z r. 1524 z portretami Zygmunta Igo i Bony w 27miu cwiartkach zł. 54, Philopolites z r. 1588 zł. 500 gr. 5. Miło patrzéć, jak biblioteka puławska rozsadza się niby i rozkrzewia po xięgozbiorach miłośników; możemy się spodziewać jeszcze nie jednéj licytacji Duplikat, tak zamożnéj podobno już nie doczekamy.

Pismo niemieckie *Blaetter für litterarische Unterhaltung* w N. 114 z r. b. umieściło wzmiankę o poezjach Józefa Massalskiego, wydanych w Wilnie 1828 i 1829. Recenzent niemiecki porównywając je z poezjami rossyjskiego poety Eugenjusza Boratyńskiego, rossyjskiemu pierwszeństwo przyznaje. W tym samym numerze wspomniano oraz o wydaniu paryzkiém poezji Ad. Mickiewicza, które r. 1828 u Barbezata i Delarue nakładem pewnéj znakomitéj litwinki z xiążąt Sanguszków hr. Ostrowskiéj, drukowane były. O balladach tak mówi recenzent. „Ballady Mickiewicza są niezawodnie najlepsze między pisanemi językiem polskim, a z tych znowu najoryginalniéjsza i najsławniéjsza jest Pani Twardowska”; w końcu przytacza pięć ostatnich zwrotek téjże ballady, przełożonych wierszem nierymowym. W N. 164 pisma tego z r. b. jest krótka wiadomość o życiu Adama Mickiewicza. W Numerze 168 tegoż pisma jest wzmianka o Noworoczniku *Melitele*, wydanym r. b. w Warszawie przez Ed. Odyńca. W noworoczniku tym wyszczególnia recenzent poema Mickiewicza *Farys* i baladę wydawcy: *Wesele*. W końcu w przekladzie przytacza urywek o walcu z artykułu Kaz. Brodzińskiego o *tańcach* i piosnkę liryczną A. Chodzka: *Upiór*, W N. 173 tegoż dziennika jest wspomnienie o X. Pawle Woroniczu, Arcybiskupie Warszawskim i Prymasie Polskim, także o jego dwóch poematach, wydanych w Krakowie: *Swiątynia Sybilli i Zjawienie się Emilki*. Recenzent nazywa go znakomitym poetą Polski. (Z Gaz: Lwow.)

Czytamy cresto w pismach publicznych doniesienia, o przykładach godnych, zasługujących na prawdziwą pochwałę i do tych sądzę należeć może i wiadomośc jaką powziąłem w przejeździe przez miasto Lutomirsk w województwie Kaliskiem: tameczny kościół parafialny zostawał lat kilkanaście zamkniętym, i wymagał znakomitych na reparacją nakładów, a które parafian dosięgnąć miały. Gorliwy proboszcz Wincenty Kurkowski postanowił nie czekać na tę pomoc i własnym kosztem zajął się odbudowaniem potrzebneém i zaprowadzeniem w téj świątyni przez lat piętnaście przerwanego nabożeństwa. Oby ten przykład mógł znalść naśla-

dowców. Nadaje on mu niemylne prawo do wdzięczności i szacunku parafian.

(*Artykuł nadesłany*). Troskliwi badacze starożytności polskich podawali i podają do wiadomości publicznéj, odkrycia zajmujące nasz naród, zabytki dowodzące porządku, wspaniałości, lub dostatku mieszkańców; miłe te wspomnienia przeszłości wzbudzając szacunek u potomnych, posłużyć mogą do ułożenia ważnego dzieła, obejmującego w sobie starożytności polskie, nad którém (jak nam wiadomo) jeden z publicznych nauczycieli od kilku lat pracuje. Wiadomości podobne są i z tego względu ważne; że przypominają dążenie przodków, zamiary ich choć nie zawsze szczęśliwie spełnione, i poświęcenia się dla dobra publicznego; wszystkie jednak powinny na sobie nosić cechę prawdy, a domysły oparte na samém podobieństwie, nie mogą być skutkiem imaginacji, ani też zbyt wielkiéj gorliwości o chwałę upłynionych wieków. W odkryciach nie mających za sobą świadectw historycznych, strzedz się należy, abyśmy nie wpadli w śmieszność: jak Antykwarjusz Walter-Skotta, nabywający grunt o którym z pewnością utrzymywał, że był obozem Rzymian. Czytaliśmy w kilku dziełach i w pismach perjodycznych, że znaleziono u nas w znacznéj głębokości bruki przy miastach: albo też i na takich miejscach, które są dość od miast oddalone: że te bruki przysypane gruzem, nałożone ziemią, dowodzą od dawna dróg murowanych takich, jakie teraz widzimy albo też rozległych ulic znakomitych miast; utrzymują że niedbałość mieszkańców, wojny były przyczyną że całkiem zaginęły; a przypadek tylko odkryć je może. Prawda że wiele miast podupadło w Polsce, nie zaprzeczamy i temu, że znajdują się polecenia do starostów, aby utrzymywali drogi w dobrym stanie, że przed królem odbywającym podróż, jechali urzędnicy do naprawy dróg wyznaczeni, ale to wszystko nie dowodzi, aby u nas kiedy brano tak wielkie przedsięwzięcia do uskutecznienia, jakie winniśmy ciągłemu pokojowi i troskliwości rządu. Czémże są te drogi znajdowane pod ziemią w wielu miejscach? Gdybym nieobraził stronników i badaczy starożytności, którzy na każdym kamieniu widzą dzieje narodu wyryte, każdy kopiec graniczny wałem od napaści nieprzyjaciela zbudowanym; powiedziałbym z pewnością co teraz jest tylko moim domysłem, że to są zagony brukowane na szparagi lub inne rośliny głęboko w ziemię korzeń zapuszczające. Dowód tego mamy w dziełach traktujących o ogrodnictwie krajowym.

Panie Kurjerze Polski! Doniesienia w pismach warszawskich o różnych sztukach wystawianych lub spodziewanych na scenie teatrów naszych, przywiodły mi na myśl com słyszał z ust zacnych Czechów w Pradze, kiedym przejeżdżał przez to miasto w sierp. r. b. Powiadano mi, że między operami oryginalnie w czeskim języku wystawionemi, najulubieńsza tam jest pod tytułem Słowak, to jest druciarz jakich po Warszawie widzimy chodzących i drutujących naczynia. Obraz nowy, oryginalny, ale cóż kiedy tylko z powieści wiem o téj operze, bo teatr czeski w zimie tylko jest dawany po czesku. W lecie grassuje na nim niemczyzna. Żałowałem bardzo żem nie mógł ani téj opery ani żadnéj innéj sztuki w czeskim usłyszeć języku, który tak jest delikatny, tak miękki i giętki, że wydaje się być pieszczotliwym w stosunku do polskiego, a prócz tego akcent ma tak rozmaity i odmienny, że daleko śpiewniejszym jest od naszego. Język ten w takim jest stosunku do innych słowiańskich, jak włoski do reszty zachodnich języków. Ale wracając się do druciarza, powiadano mi, że autor téj osnowy tyle sobie zadał starania o naturalność w wystawieniu rzeczy, iż druciarza swego zostawił całkiem nawet przy jego djalekcie słowiańskim, i przez korrespondencją z duchownym okolic Zakarpackich dokazał tego, iż miejscowe śpiewki narodowe otrzymał i umieścił w operze. Słysząc to, zaraz pomyśliłem o naszym warszawskim teatrze, czemuż też nie zasięga rzeczy podobnych z Pragi. Przerobienie sztuki z języka czeskiego na polski by-

łoby bez wątpienią łatwiejsze i stosowniejsze niż z niemieckiego, francuzkiego lub włoskiego, bo za językiem idzie bez wątpienia myśl i obyczaj; jednakowość i podobieństwo słowa tworzy w końcu jedność ducha. Nie mówię o zwyczajach po miastach czeskich, bo w nich panuje niemcomanija, ale lud wiejski w Czechach, ziemia, postać wsi i podobieństwo mowy tak odpowiadają naszym, że mimowolnie poprzypominały mi rodzinne okolice moje, przenosiły mnie niejako raptownie z rąk obcych na łono swojaków plemienników, zwłaszcza wtenczas najbardziéj, kiedy za przemówieniem do wieśniaka po niemiecku odpowiedział, że nie rozumié i zaczął pytać i rozmawiać językiem prawie nam wspólnym.

Lud czeski jest prócz tego z natury muzykalny, liczne mamy dowody wrodzonego talentu Czechów do muzyki. Nié ma prawie miasta w Europie gdzieby orkiestry nie liczyły Czechów między najlepszemi muzykami: ich opery zatém niepospolite być muszą pod względem śpiewu i harmonji, zgoła sztuki sceny czeskiéj więcéjby odpowiedziały chęciom i obyczajom polskim, niż jaki mularz francuzki i ślusarz lub Włoszka w Algierze albo Turek we Włoszech. Roztrąb WPan Panie Kurjerze myśl tę publiczności, a może znajdzie się kto co ją poprze, co nie odrzuci przynajmniéj. *Żegota.*

TEATR NARODOWY: *Chłop miljonowy.*

Dziś zimna stopni 6.

Uniwersytet w Giesen ma być przeniesiony do Darmsztatu.

Właściciel menażerji P. Aken, przybył znowu do Berlina z powiększonym zbiorem zwierząt. Podzielił teraz menażerję i pokazuje ją w dwóch oddzielnych miejscach; w jednėm same czworonożne zwiérzęta, w drugiém węże i ptaki.

-- Magistrat hrabstwa Midlesex, do którego należy także Londyn, wydał rozporządzenie przeciw okropnemu pomnażaniu się szynkowni; przekonał się bowiem, że szynkarze mający pozwolenie do sprzedawania piwa, szynkują także wódkę. Ponowione zakazy i ograniczenie przez magistrat wydane, powszechnie się podobają, gdyż zwykle im więcéj w jakim kraju jest pijaków, tém częściej wydarzają się morderstwa, samobójstwa i inne zbrodnie.

Dnia 30 listopada umarł w Wiedniu najstarszy syn xięcia Metternicha. Tamże zakończył życie baron Stürmer który używany był często do czynności dyplomatycznych.

Uniwersytet w Munich liczy 1,700 uczniów; spodziewają się iż liczba ich na ten rok jeszcze znacznie się powiększy. Pomiędzy nowo przybyłemi widać wiele cudzoziemców.

W mieście Gota w państwie Wirtemberskiém urządzono dom poprawy i pracy przymuszanéj, którego zamiarem będzie zwracać na drogę czystych obyczajów osoby które już zaczęły mniej zważać na prawo, zarazem zapobiegać aby się niestały zupełnie występnemi lub nareście zbrodniarzami.

Jenerał mexykański Santa Ana, zawarł d. 11 września r. b. kapitulację z jenerałem wyprawy hiszpańskiéj Barradas, podług któréj wojsko wyprawy niepomyślnéj, złożyło broń i chorągwie i przyrzekło, że nigdy nie ponowi wylądowania na ziemię mexykańską. Oznaczono miejsce nadbrzeżne, w którém Hiszpanie będą musieli pozostać, dopóki z Hawanny okrętów przewozowych nie otrzymają.

Inny oddział wojska hiszpańskiego, z 1500 ludzi złożony, nie wiedząc o téj kapitulacji, miał wylądować na zachodnim brzegu kraju mexykańskiego.

Wszystkie gazety londyńskie zapełnione są opisem krótkiéj wojny Hiszpanów z Mexykanami i prędkiego jéj ukończenia. Hiszpanie stracili w téj wojnie 1500 ludzi, to jest 300 w bitwach, a resztę przez choroby. Dowódzca wyprawy Barradas przybył już do Nowego Orleanu i całe nieszczęście składa na szkodliwość

klimatu mexykańskiego, którego żołnierze jego żadnym sposobem znieść nie mogli.

Dnia 1 grudnia wystawiono na teatrze londyńskim Drurylane w obec kilku członków rodziny królewskiéj komedję przez lorda Glengall napisaną, pod tytułem: *Niedorzeczności mody*. Przyjęto ją z oklaskami.

Wicekról egipski pozwolił Anglikom szukać drogich kruszców w górach Cordovan.

Z powodu szczupłego przywozu zboża najlepsze gatunki pszenicy zdrożały w Londynie o 1 szyl. na kwarterze.

Przeszłego miesiąca wykonano w szpitalu S. Ludwika w Paryżu ważną operacją. Wieśniak z Lefere jedząc maliny połknął był przed 5. laty czołgającego się robaczka który przez ten cały czas niepojętym sposobem żyłw jego wnętrznosciach. Nieszczęśliwy wiesniak nadaremno używał wszelkich środków lekarskich. Dręczony nieznośnym bólem postanowił nakoniec udać się do Paryża i poddać się operacji. Ta wykonana została pod samém prawie sercem. Pomocnik operatora wyjął ręką z wyciętego otworu *żywego węża* mającego $2\frac{1}{2}$ stopy długości, a na 18 linji grubego. Wąż ten żył 60 godzin po operacji. Pacyent uczuł wielką ulgę, i coraz lepiej mieć się zaczyna.

Xiężna Berry, w podróży swojéj przez Francję, doznała wiele nieprzyjemności z powodu zdzierstwa oberżystów. W Bezieres żądał oberżysta za lekkie śniadanie dla xiężny i czterech dam 700 fr., a w Arles za 4 obiady żądał gospodarz 2400 fr. Rozgniewana xiężna zapłaciła w pierwszém miejscu 300 fr., w drugiem 1200 fr.

W Bordeaux skradziono Bankierowi 100,000 fr.; usiłowaniom policji powiodło się odkryć złodzieja; należały do téj kradzieży dwie Hiszpanki i jeden Hiszpan.

W mieście Chalons prowadzono niedawno delikwenta na rusztowanie, ale ponieważ do ostatka się bronił, musiano go gwałtem ciągnąć, a gdy już był przy zgubnym dla siebie pniu, oprawca musiał całych sił użyć, ażeby przytrzymać jego głowę. W chwili ostatniéj nietylko delikwent utracił głowę, ale i usłużny oprawca postradał rękę, któréj przed cięciem nie mógł usunąć.

Szkatułkę króla Sycylji adresowaną do Kastylji przeglądano na komorze w Perpignan. Znajdowało się w niéj 75 zegarków złotych z łańcuszkami, kluczykami i różnemi pieczątkami równie złotemi; 45 zegarków było z repetycyami. Oprócz tego było 30 tabakierek złotych, mniéj lub więcéj ozdobionych drogiemi kamieniami i wiele innych biżuterji z brylantów i kamieni najkosztowniejszych. Zapewne kosztowności te są przeznaczone na rozmaite datry dla osób otaczających nową królowę Hiszpanji.

Prawie wszyscy powracaiący z Morei officerowie ubierają się w suknie kamelorowe; elegantki naśladują ich i zaczynają nosić podobne suknie. W domu noszą damy paryzkie watowane trzewiki, zwane Douillettes; najwytworniejsze są, z kaszemiru podszywane atłasem; sznurują je i wiążą wstążeczkami atłasowemi. Pomimo, że axamitne trzewiki na pozór stopę powiększają, jednakże wiele dam ich używa szczególniéj do rannych przejazdzek. Granatowe fraki są najmodniejsze. Przy surdutach długich, mających kołniérze czworograniaste znajdują się kieszenie na bokach i piersiach, ale dawniejszy ich kolor nieco jasny, już nie jest modny, owszem kolory ciemne wchodzą wmodę. Niektórzy eleganci noszą także surduty krótkie, błękitne, z czarnemi kołniérzami axamitnemi, o dwóch rzędach guzików.

Sejbekowie, czyli żołnierze nieregularni w Natolji, spólnie z mieszkańcami obwodu Endemisz, zbuntowali się przeciw swemu Adze, zmienili urzędników bez krwi rozlewu i twierdząc, że im tylko idzie o zniesienie nieprawnych zdzierstw, działali ciągle w powstaniu

têm w imieniu Sułtana. Porta wysłała dla poskromienia ich Elles Agę ze Scalanuova.

Hassan Pasza smirneński w drodze ze Stambułu do Smirny zakończył życie, tknięty apoplexją. Miał to być bardzo rostropny i dzielny pasza i dla tego wszyscy mieszkańcy Smirny bez różnicy z jakiego są narodu, żałują go.

W piérwszych dniach listopada wydała Porta firman odwołujący przepisy wydane przeciw Ormjanom katolikom. Wygnanym do Azji pozwolono wrócić do Stambułu i odbywać służbę bożą.

Dnia 10 listopada powróciła do Stambułu z zatoki bujukderskiéj, flotta turecka pod osobistém dowództwém Kapudana paszy. Spodziéwają się także powrotu okrętów, ocalonych po bitwie nawarynskiéj.

— Listy z Korfu, d. 8 listopada pisane, donoszą, że codziennie spodziewano się tam przybycia okrętu angielskiego o 120 działach i kilku fregat, przeznaczonych na wzmocnienie marynarki angielskiéj na morzu śródziemném. Austrjackie okręty powrócą z Archipelagu do Trjestu.

Między mieszkańcami katolickiemi i greckiemi na wyspie Syra, panują ciągłe nieporozumienia.

W pierwszéj połowie listopada spadły w okolicach Smirny wielkie śniegi, czego najstarsi ludzie nie pamiętają.

Redakcja Kurjera Polskiego uprasza szanownych Czytelników na prowincji, ażeby wcześnie raczyli zapisywać prenumeratę na urzędach pocztowych, jeśli życzą od Nowego roku pismo to trzymać, albowiem nad liczbę exemplarzy potrzebną w piérwszych dniach stycznia, tylko mała ich ilość będzie wytłaczaną. Prenumerować można na urzędach pocztowych miesięcznie za zł. 3 gr. 10, lub kwartalnie za złp. 10. Życzący mieć *Kurjera Polskiego* od początku, to jest od dnia 1 grudnia r. b., zechcą złożyć prenumeratę miesięczną, oprócz téj jaką składać będą prenumerując od 1 stycznia 1830. W Warszawie przyjmować się będzie podobnież prenumerata od 1 stycznia w kantorach Kurjera Polskiego miesięcznie, po złp. 2 gr. 20, lub kwartalnie po złp. 8.

EDMUND przez *Stefana Witwickiego.*

Cóż łatwiejszego jak śmiać się z smutku? Z czegóż się ludzie nie śmieli? Uniesienia ducha bogobojnego, najgorętsza miłość, niezmyślony żal, najpiękniejsze natchnienia poetów, najrzewniejsze łzy, wszystko to było przedmiotem pustego śmiechu, ironji i szyderstwa.

Od jednego tchnienia, od pary z ust, najczystsze zwierciadło ciemnieje; tak samo żartem obrócić można w pośmiewisko największą myśl, zatruć najszlachetniejsze uczucie.

Małoż jest łez, mało płaczu w czwartéj części *Dziadów*? A jednak znalazł się na Parnasie polskim dowcipny żartowniś, który z tych *Dziadów*, z tego obrazu nieszczęścia raz śmiał się na głos temi oto wierszami w liście bezimiennym do romantyków i klasyków polskich:

I jakby nie dość żywych, jeszcze zmarłych nudzi,
Kochać się nawet każe *marom nieszczęśliwym*,
I w domiar losu wzdychać *swoim wierszem ckliwym*.

Tą marą nieszczęśliwą jest *Gustaw*, bohatyr czwartéj części *Dziadów*; autorem tych ckliwych wierszy jest *Mickiewicz*.

Charakterem młodéj literatury romantyków naszych, jest zapewne smutek, tęschność, melancholja; ale pusty śmiech żartownisiów stolicy, którzy téj melancholji pojąć nie mogą, jest nakształt świstu ostrego północnego wiatru, który ile razy wionie, potylekroć opadają z drzew urodzajnych zawiązki owoców z liściem i nierozwiniętemi jeszcze pączkami. Ten śmiech, tę ironiją, możnaby także przyrównać do morowego powietrza.

Znałem pewnego jegomości, miał twarz rumianą, jak xiężyc w pełni; był barczysty, silny; z resztą uprzejmy, grzeczny, układny, miły w pożyciu, rozsądny, nawet dosyć dowcipny, u którego słówka płynęły, jak z rejestru. Był to polubieniec, dwo-

rzanin fortuny. Całe szczęście swoje zakładał na dobréj kuchni, na starém winie. A życie jego mijało tak spokojnie, tak cicho, jak sen krzepiący zemdlone siły.

Człowiek ten niedał się niczém wyważyć z jednostajnego toku swoich rozrywek, i uciech zmysłowych; jego cały świat był zamknięty w *dobrém* mieniu; nie wiedział że są inne uciechy, inne piękniejsze rozrywki, niepojmował tego, że mogą przecież być inni ludzie na ziemi, inne mniemanie mający o szczęściu, z innem rozumieniem dzieł natury i praw ludzkich, z innemi wyobrażeniami, z innemi myślami.

Człowiek ten pisał wiersze, ale to nie był poeta; czasem i drukował w gazetach recenzje dzieł poetyckich: ale nie był to krytyk. Co większa chciał czasem *mędrkować*, ale to nie był filozof. Dobry, uprzejmy, zacny i poczciwy, miał najlepsze serce, ale stawał się sam godnym litości i śmiechu, powielekroć naśmiewał się z tego co było dla niego obce i niezrozumiałe. Czyż mało jest takich ludzi?

Ten przysiągłszy na wiarę *Momusa* ubóstwia apetyt; ów z duszą i z ciałem zakopał się w *aktach*, a świat jego jest *papierowym światem*, jak mówi *suplikant* na teatrze *Rozmaitości*; inny całą chęć i staranie swoje utopił w dostatkach, złoto przenosi nad uśmiech kochanki i arcydzieła sztuki; inny znowu uprawia niwę nauk w nadziei pożytków i zysku jak rolnik nieurodzajną ziemię, która mu same osty i ciernie wydaje. Ci wszyscy śmieją się z tęschnoty; nie boli ich cudza żałość; nie pojmują melancholji w pismach, i w myślach innych ludzi.

W uczuciach naszych, w historji, w naturze, w sercu człowieka, w społeczności, jest pewna strona, którąby *nocną stroną* nazwać można. Jeden z wielkich spółczesnych pisarzy w Niemczech wydał dzieło pod tytułem: *Widoki natury z nocnéj strony.* Dzieło to zdobią rzadkie piękności stylu i rzeczy.

Godne są pamieci te cztéry wiersze *Bayrona:*

.... Wzrok melancholijny, jak teleskop sięga,
Dalekie widma zbliża, rozłączone sprzega,
I urok życia chłodną rozdarłszy uwagą
Rozkrywa rzeczywistość wystygłą i nagą.

(Przekład *Mickiewicza*). — Prawdziwie nocną, posępną, stronę, w sercu i w myślach młodego entuzjasty rozkrył autor *Edmunda,* Stefan Witwicki.

Słabość zwana melancholją ciągnie go do grobu; ale z téj słabości, śmiać się niegodzi, jak uczynił recenzent w *Gazecie Polskiéj*, który pomysł autora w omylném świetle przełożył publiczności. Innéj zaiste krytyki potrzebuje *Edmund* Stefana Witwickiego. Nie umiéra on z zapału do nauk (jak rozumié recenzent Gaz. Pol.) ale z téj jedynie przyczyny, że (jak sam mówi na str. 48) *grała w nim jakaś pieśń straszną, jak dalekie echo cmentarne.*

Ta pieśń, ta smutna muzyka brzmiała w piersiach *Edmunda.* Od piérwszéj młodości, imaginacjia żywa, ognista, pokazywała mu wszystko w czarnéj barwie; nie umiał pogodzić jestestwa swego z naturą i społeczeństwem. Padł ofjarą uniesień i zawrotu poetyckiego, tak, jak *Empedokles* sławny badacz natury w starych wiekach skoczył w krater Etny z entuzjazmu dla nauki.

Wydrukowano już dwie recenzje tego dzieła; o piérwszéj niewspominamy, autor drugiej (w Gazecie Polskiéj) chciał być koniecznie dowcipnym. Ze też ci recenzenci Gaz. Pols: tyle mają miłości własnéj.

Złudzenie zmysłów.

Jedno z lekarskich pism wychodzących w Niemczech podaje zadziwiające przykłady *złudzenia zmysłów.* Umieszczamy ten artykuł dla saméj osobliwości.

1) *Złudzenia wzroku.* Pewien młodzieniec źle się obszedł z swoją matką. Sumienie wyrzucało mu ustawicznie tę zdrożność. Dla rozerwania się chciał czytać romans; ale na każdéj stronnicy w całéj książce te tylko wyrazy znajdował: «*ty jesteś niewdzięcznym, odrodnym synem.*» Złudzenie to przywiodło nakoniec rozum jego ku obłąkaniu. — *Starego urzędnika,* człowieka we wszystkiém innéin rozsądnego dręczyło każdego wieczora, i zawsze o tejże saméj godzinie szczególne zjawisko: postrzegał on nagle pająka zawieszonego na nitce w środku swego pokoju. Pająk stawał się coraz większy w jego oczach, póki obiętością swoją nie zapełnił całego pokoju. Nieszczęśliwy urzędnik musiał zawsze wychodzić z swego pomieszkania z obawy iżby go *to olbrzymie zwierze* nie udusiło. — Inny młodzieniec pokłócił się z swoim ojcem. Następnie zdawało mu się, jakoby ktoś wołał na niego: *milcz*, a ile razy chciał mówić, zawsze postrzegał miecz nad głową swoją. Gdy przestał mówić widzenie znikało. Młodzieniec ten musiał milczyć przez długi czas; skoro bowiem otworzył usta, ukazywało mu się wspomnione widmo. — Żyjącemu kapitanowi okrętu zdaje się, jakoby widział dziwaczne postacie, przez które mu Bóg przyszłość objawia. Kreśli on czasem w chwili widzenia obrazy tych postaci.— Oficer francuzki wyszedłszy pewnego razu na plac Ludwika XV. w Paryżu nie mógł znaleźdź wysokiéj kolumny, stojącéj na placu *Vendome.* Darmo szukał tego kolosalnego pomnika. Nareszcie odszedł od rozumu: zdawało mu się, że buntownicy porwawszy rzeczoną kolumnę zagrażali rządowi. Pospieszył więc na most Ludwika XVI. dobył szpady, i bronił sie z rozpaczą przeciwko urojonym wichrzycielom. Późniéj sam przyznał, że to było przywidzenie. — Następujący wypadek okropniejszy jest od wszystkich innych. Pewien adwokat dostał z zazdrości obłąkania. Lecz po roku uleczony z téj choroby wrócił na łono swéj rodziny. Wkrótce zazdrość znowu umysł jego opanowała. Miewał rozmaite widzenia; największych atoli cierpień doznawał w rozumieniu, że go prześladują złe tajemnicze jestestwa. Dla obrony i bezpieczeństwa nosił przy sobie brzytwę. Pewnego razu poszedł z żoną swoją do piwnicy; niespodzianie napada go paroxyzm; rozumiejąc że ta kobiéta przemienia się w piekielnego ducha, porywa brzytwę i zabija własną żonę! Natychmiast potém schronił się za beczkę w oczekiwaniu czy zły duch nie weźmie na siebie innéj postaci. W tém otwierają się drzwi, wchodzi siostra jego żony. Adwokat poskoczył ku niéj i położył trupem obok swéj żony. Popełniwszy to drugie zabójstwo znowu skrył się za beczkę. Zbiegli sie ludzie; osadzono go w domu obłąkanych, gdzie od lat 4 zostaie. Dowiedziawszy się kogo zabił, doznaje jeszcze większego obłąkania. Zdaje mu się, że wieczne męki cierpieć będzie w piekle.

2) *Złudzenia słuchu* najczęściéj się zdarzają. — Pewnéj kobiécie która nie raz, jak mówją do żywego dopiekała swemu mężowi, zdawało się, jakoby tenże ustawicznie wołał o ratunek; widywała go w piekle, i między zbójcami. — Kupiec, z kądinąd roztropny człowiek wyskoczył z okna, ciągle bowiem brzmiały mu w uszach te słowa: »*oszukuiesz się, napróżno się cieszysz.*» — Wiarołomny młodzieniec porzuciwszy kochankę, chciał potém sobie odjąć życie z rozpaczy: ale głos nieobecnéj kochanki: *nie czyń tego, bo to zbrodnia,* odwiódł go od samobójstwa. — Muzyk w Paryżu lubiący namiętnie swoję sztukę zostawał częstokroć po kilka godzin w najwiekszém zachwyceniu. Zdawało mu się wtenczas że słyszy słodkie pienia i harmonijne dźwięki, których nikt nie słyszał.

Wspomnione pismo przyrzekło dostarczyć wiele innych przykładów złudzenia zmysłów, nie omieszkamy udzielać ich czytelnikom naszym.

W DRUKARNI GAŁĘZOWSKIEGO. GŁÓWNY KANTOR PRZY ULICY DANIELOWICZOWSKIÉJ POD N. 616